

Mieszko Tałasiewicz

**Logika i estetyka.**  
**Kilka uwag o artykule Anny Wójtowicz**  
**„Związek między gramatyką, teorią znaczenia a ontologią”**

1. W omawianym artykule<sup>1</sup> Anna Wójtowicz proponuje oryginalny argument na rzecz ontologii sytuacji. Zauważa mianowicie, że kontrowersje czysto ontologiczne są z reguły dość jałowe i że bardziej konkluzywne wyniki mogłoby przynieść powiązanie tez czy teorii ontologicznych z tezami (teoriami) semantycznymi i syntaktycznymi. W ocenie takich ansamblów można bowiem odwołać się do znacznie szerszego spektrum intuicji (w szczególności do intuicji semantycznych i gramatycznych), a nawet pokusić się o próbę weryfikacji empirycznej (teoria semantyczna weryfikowana jest np. przez adekwatność działającego w oparciu o nią programu translacyjnego; teoria gramatyczna natomiast — przez to, czy generuje ona wszystkie i tylko poprawne wyrażenia danego języka). Przede wszystkim jednak — przynajmniej jeśli chodzi o zawartość omawianego artykułu — można przyglądać się wewnętrznej spójności takich ansamblów i oceniać ich zharmonizowanie, a potem orzekać, które spośród nich są „ładne”, a które — „brzydkie”:

Argument zaprezentowany w pracy najchętniej nazwałabym argumentem estetycznym, bo będzie on opierał się — w ostatecznym kroku — na wyborze między dwoma teoriami, z których jedna będzie teorią brzydką, a druga — ładną [s. 112].

2. *In concreto* argument Anny Wójtowicz przedstawia się następująco. Najpierw zakłada ona odpowiednie zależności między poziomem semantycznym, ontologicznym i syntaktycznym: „dowolne dwa wyrażenia mające to samo znaczenie mają ten sam korelat ontologiczny i dowolne dwa wyrażenia mające ten sam korelat ontolo-

---

<sup>1</sup> *Filozofia Nauki* 3/2006, s. 111-124.

giczny mają tę samą kategorię syntaktyczną” [s. 113]. Założenia te są potrzebne po to, żeby powiązanie tez semantycznych, ontologicznych i syntaktycznych było naturalne i wiarygodne (*scil. żeby zestawy tych tez miały wyraźne spoiwo*). Następnie, aby poszerzyć zasób intuicji, z których możemy korzystać przy ocenie możliwych zestawów, Autorka odwołuje się do prowadzonego na gruncie semantyki i teorii składni sporu między kompozycjonalizmem a kontekstualizmem. Spór ten dotyczy tego, co jest pierwotne: wyrażenie złożone czy wyrażenie składowe (proste, atomowe). Pytanie to można zadać na wszystkich trzech interesujących nas tu poziomach: Czy pierwotne są kategorie syntaktyczne wyrażen złożonych czy prostych? Czy pierwotne są znaczenia wyrażen złożonych czy prostych? Czy pierwotne są korelaty ontologiczne wyrażen złożonych czy prostych? W zasadzie na pytanie to możemy odpowiedzieć niezależnie na każdym z poziomów. Nasze stanowisko, nasza odpowiedź — jeśli jest odpowiedzią wprost — ma więc postać trzech tez: syntaktycznej (**SYN**), semantycznej (**SEM**) i ontologicznej (**ONT**), z których każda przyznaje odpowiednią pierwotność wyrażeniom prostym lub złożonym. Nie każda kombinacja jest jednak równie „ładna”. Żeby dokonać wyboru najładniejszej kombinacji, Autorka „uszczerławia” wchodzące w grę tezy do takiej postaci, w której „wyrażenia złożone” zastępuje się przez „zdania”, a „wyrażenia składowe” — przez „nazwy”; proponuje też pewną eksplikację pojęcia pierwotności (jako pierwotności definicyjnej).<sup>2</sup> Po tych ustaleniach mamy do wyboru tezy **SYN<sub>FOR</sub>**, **SYN<sub>N</sub>**, **SEM<sub>FOR</sub>**, **SEM<sub>N</sub>**, **ONT<sub>FOR</sub>**, **ONT<sub>N</sub>**, gdzie subskrypty FOR i N oznaczają odpowiednio pierwotność zdań (formuł) i nazw. Podstawową tezą, która zdaniem Autorki „powinna należeć do każdej teorii ontologicznej, która chciałaby nosić miano ontologii sytuacji” [s. 117], jest teza **ONT<sub>FOR</sub>**<sup>3</sup>; tym samym „konceptję Barwise’a i Perry’ego, w której przyjmuje się tezę **ONT<sub>N</sub>**, [Autorka uważa] za niekonsekwentną ontologię sytuacji” [s. 117].

Ostatecznie w omawianym artykule Autorka rozważa dwa stanowiska (zestawy tez):

(A) (**SEM<sub>FOR</sub>**, **ONT<sub>N</sub>**, **SYN<sub>FOR</sub>**) oraz (B) (**SEM<sub>FOR</sub>**, **ONT<sub>FOR</sub>**, **SYN<sub>FOR</sub>**)

i konkluduje, że

stanowisko (B) jest stanowiskiem lepszym, ponieważ przemawiają za nim względy estetyczne. Nieestetyczność stanowiska (A) można próbować scharakteryzować jako pewien brak konsekwencji: na gruncie gramatyki i teorii znaczenia pierwotność przypisujemy zdaniom, a na gruncie ontologii korelatom ontologicznym nazw [s. 118].

Dalsza część artykułu poświęcona jest przeprowadzeniu analogicznego argumentu (analogicznego pod tym względem, że również stanowi on „estetyczną” ocenę pewnych zestawów tez), w oparciu o relacje na zbiorze formuł i termów języka

<sup>2</sup> W sprawie innych pojęć pierwotności por. np. (Tałasiewicz 2006, s. 41-46).

<sup>3</sup> Teza **ONT<sub>FOR</sub>** głosi, że relację tożsamości korelatów ontologicznych nazw definiuje się za pomocą relacji tożsamości korelatów ontologicznych zdań (a zatem korelaty ontologiczne zdań są definicyjnie pierwotne w stosunku do korelatów ontologicznych nazw).

pierwszego rzędu. O argumencie tym powiemy kilka słów na końcu niniejszych rozważań.

3. Jeśli chodzi o zasadniczą ideę argumentacji, należy się z Autorką zgodzić. Zarówno pomysł powiązania tez ontologicznych, semantycznych i syntaktycznych w naturalne („ładne”) zestawy i łącznego ich oceniania, jak i otwarte postawienie sprawy „estetycznego” kryterium wyboru, ze wszech miar zasługuje na uznanie.<sup>4</sup> Zwłaszcza że odwołanie się do tego kryterium wcale nie oznacza jakiejś subiektywizacji rozważań. Przeciwnie. Zaryzykuję twierdzenie, że „gusty” co do „urody” argumentów są wśród logików i filozofów znacznie bardziej jednorodne niż ich poglądy metafizyczne; stanowią więc lepszą podstawę intersubiektywnej dyskusji.

Niektóre tezy Autorki wymagają jednak komentarza lub prowokują do pytań.

4. Zasadniczą sprawą, o której trzeba wspomnieć, jest to, że Autorka ogranicza swoje rozważania do języka pierwszego rzędu. Jest to bardzo ważne ograniczenie i brzemienne w skutki, albowiem wiele faktów kluczowych dla argumentacji zachodzi tylko w języku pierwszego rzędu (a w każdym razie nie zachodzi w języku naturalnym). Ograniczenie to oczywiście jest w omawianym artykule *explicite* przedstawione, już w pierwszym zdaniu — ale bodaj tylko w pierwszym zdaniu. Kontekst polemiczny dalszych wywodów — np. krytyka Barwise’a i Perry’ego — sugeruje tymczasem znacznie obszerniejszy zamysł. Warto więc dobitnie podkreślić to ograniczenie i jeszcze raz naświetlić zakres uprawnionych wniosków, jakie można wyprowadzić z argumentacji Autorki.

Zacznijmy od tezy, że dowolne dwa wyrażenia, które mają ten sam korelat ontologiczny, należą do tej samej kategorii syntaktycznej [s. 113]. Autorka powołuje się tutaj na Suszkę i na jego *dictum*, że między „syntaktyczną hierarchią wyrażen a ontologiczną hierarchią typów mnogościowych zachodzi pewien prosty ‘związek zgodności’” [(Suszko 1998), cyt. za (Wójtowicz 2006, s. 113)]. Rzeczywiście, ten „związek zgodności” można interpretować jako związek jedno-jednoznaczny między kategorią syntaktyczną wyrażenia a kategorią ontologiczną jego desygnatu — ale tylko w języku pierwszego rzędu, w którym nie występują nazwy obiektów wyższych kategorii ontologicznych, w szczególności nazwy funkcji i sytuacji. W bogatszych językach uniwersum korelatów ontologicznych nazw nie jest jednorodne i teza, o której teraz mowa, nie jest prawdziwa. W ogólności po desygnacie nie można rozpoznać — w każdym razie nie zawsze — kategorii syntaktycznej odnoszącego się doń wyrażenia (pewna funkcja np. może być desygnatem zarówno jakiegoś funkтора, jak i odpowiedniej nazwy). Suszko pisał o tym wyraźnie w (1958/1960, s. 72).

---

<sup>4</sup> Kryterium estetyczne bywa stosowane często, a w wielu wypadkach nie ma po prostu innego kryterium. Nieczęsto jednak autorzy się do tego wprost przyznają, próbując podawać jakieś kryteria zastępcze, które jedynie zaciemniają przebieg argumentacji.

Podobnie rzecz się ma z „uszczerłowieniem” też o pierwotności kategorii syntaktycznych (*resp.* znaczenia i korelatów ontologicznych) wyrażeń złożonych względem odpowiednich kategorii wyrażeń prostych i *vice versa* jako też o pierwotności (syntaktycznej, semantycznej i ontologicznej) zdań i nazw. Tutaj także trzeba z naciskiem podkreślić, że utożsamienie wyrażeń złożonych ze zdaniami, a wyrażeń prostych z nazwami jest do przyjęcia — zgódźmy się na potrzeby dyskusji, że w ogóle jest do przyjęcia — tylko w języku pierwszego rzędu (a w każdym razie na pewno nie jest do przyjęcia w języku naturalnym, w którym bywają proste zdania i bardzo złożone nazwy, w tym także nazwy złożone m.in. ze zdań).

Również jedynie w języku pierwszego rzędu (a w każdym razie z pewnością nie w języku naturalnym) można przyjąć ostateczne brzmienie tezy  $\text{SYN}_N$ , jakie po serii „uszczerłowień” proponuje Autorka:

( $\text{SYN}_N$ ) Do gramatyki  $G$  należy następujący schemat definicji:

Niech dane będzie wzorcowe zdanie  $z$  takie, że  $R(z, m_1, \dots, m_n)$ , gdzie  $R$  jest relacją podporządkowania składniowego członów  $m_1, \dots, m_n$  tego zdania całemu zdaniu  $z$ . Wtedy:

$$\alpha =_{\text{SYN}} z \leftrightarrow \forall n_1, \dots, n_n [R(\alpha, n_1, \dots, n_n) \wedge n_1 =_{\text{SYN}} m_1 \wedge \dots \wedge n_n =_{\text{SYN}} m_n].$$

Innymi słowy  $\alpha$  jest zdaniem zawsze i tylko wtedy, gdy jego składniki (mające określoną kategorię składniową) pozostają do siebie w takiej relacji, jak składniki pewnego wzorcowego zdania  $z$  [s. 115].

Tylko bowiem w języku pierwszego rzędu (a w każdym razie z pewnością nie w języku naturalnym) można uznać, że istnieje jedna kanoniczna postać zdania, której składnia musi być odwzorowana w każdym innym poprawnym zdaniu.<sup>5</sup>

<sup>5</sup> Nawiasem zauważmy, że sformułowana przez Autorkę próba uszczerłowienia ogólnego schematu definicji zawartego w tezie  $\text{SYN}_N$  wypada mało przekonująco nawet w języku pierwszego rzędu. Autorka pisze tak:

„Aby zilustrować powyższą definicję, załóżmy, że wszystkie zdania rozważanego przez nas języka mają strukturę „A jest B”. Weźmy teraz pewne wyrażenie  $\varphi$  i zbadajmy, czy na gruncie gramatyki charakteryzowanej przez ( $\text{SYN}_N$ ) wyrażenie to jest zdaniem (należy do klasy abstrakcji wyznaczonej przez zdanie „A jest B”).

$$\varphi =_{\text{SYN}} A \text{ jest } B \leftrightarrow \{R(\varphi, (1.1) n_1, (1) \text{ jest}, (1.2) n_2) \wedge R(A \text{ jest } B, (1.1) A, (1) \text{ jest}, (1.2) B) \wedge n_1 =_{\text{SYN}} A \wedge n_2 =_{\text{SYN}} B\},$$

gdzie zapis  $R(\gamma, (1.1) x, (1) \text{ jest}, (1.2) y)$  oznacza, że funktorem głównym badanego wyrażenia  $\gamma$  jest funktor *jest*, jego pierwszym argumentem jest wyrażenie  $x$ , a drugim — wyrażenie  $y$  [s. 116].

Otóż w sformułowaniu tym symbol  $R$  nie ma innego sensu niż (1.1), (1) i (1.2) łącznie. W myśl teorii syntaktycznej Ajdukiewicza (1960), która została tu *implicite* przywołana, te właśnie ciągi cyfr w nawiasach reprezentują relację podporządkowania składniowego. Nie wiadomo zatem, jak w takim razie interpretować to ‘ $R$ ’, które w sformułowaniu ogólnym **zastępowało** ciągi Ajdukiewiczowskie, ale tutaj występuje **obok** nich. Nie wiadomo też, skąd — według Autorki, podstawiającej „nazwy” za „wyrażenia składowe” — bierze się ‘*jest*’ pośród tych nazw.

5. Dlaczego ograniczenie rozważań do języka pierwszego rzędu uważam za ważne i zarazem niefortunne, mimo że jawnie w omawianym artykule zadeklarowane? Otóż generalnie rzecz biorąc tego rodzaju ograniczenia miewają czasem charakter **uproszczeń**. Ograniczamy się do prostego języka dlatego, że ten służy nam jako wygodna i prosta ilustracja czegoś, co zachodzi i w bogatszych językach, lecz ma tam bardzo skomplikowaną i trudną do uchwycenia postać. Język pierwszego rzędu może zatem być poletkiem doświadczalnym, na którym wypróbowuje się argumenty przeznaczone w zamyśle do szerszych zastosowań.

Są powody sądzić, że taki zamysł Annie Wójtowicz przyświecał. Jednym z nich jest np. wikłanie się Autorki w polemikę z koncepcją Barwise'a i Perry'ego, których ontologia sytuacji była pomyślana jako semantyka dla języka **naturalnego**. Polemika taka miałaby sens, gdyby argumenty Autorki — po niezbędnych przeróbkach, oczywiście — miały szanse stosować się do języka naturalnego.<sup>6</sup>

Są też powody, dla których taki szeroki zamysł może i powinien przyświecać czytelnikom omawianego artykułu. Najważniejszym z tych powodów jest rozsądne oczekiwanie, że teza o pierwotności sytuacji w stosunku do rzeczy — teza, której Autorka broni — będzie miała jakieś znaczenie metafizyczne czy epistemologiczne, że — krótko mówiąc — będzie ona znaczyć, że sytuacje są podstawowym budulcem świata lub fundamentem naszego poznania. A jeśli rację miał Ajdukiewicz, że „języki analizowane przez logików można, jak się zdaje, [...] uważać za idealizację języków naturalnych”<sup>7</sup>, to wskazówek co do rzeczywistej struktury świata (a przynajmniej ludzkiego poznania) należy poszukiwać właśnie we własnościach języka naturalnego; języki sztuczne, języki „analizowane przez logików” (a wśród nich język pierwszego rzędu) takich wskazówek dać nam nie mogą.<sup>8</sup>

<sup>6</sup> Przy okazji warto może wspomnieć, że nieporozumieniem jest zarzut Autorki pod adresem Barwise'a i Perry'ego, że ich koncepcja jest „niekonsekwentną” ontologią sytuacji, ponieważ zawiera ona tezę  $ONT_N$ . Otóż, po pierwsze, nie jest jasne, czy rzeczywiście koncepcja Barwise'a i Perry'ego zawiera tezę  $ONT_N$  taką, jak ją formułuje Autorka — chodzi raczej o to, że koncepcja ta **nie zawiera** bliskiej sercu Autorki tezy  $ONT_{FOR}$ . Po drugie — Barwise i Perry nazywają swoją koncepcję semantyką sytuacyjną nie dlatego bynajmniej, że mówi ona coś o pierwotności ontologicznej sytuacji, lecz dlatego po prostu, że jako korelaty semantyczne dla zdań przewidziane są w niej sytuacje, a nie wartości logiczne, jak to było u Fregego.

<sup>7</sup> [Ajdukiewicz 1960, s. 344].

<sup>8</sup> Zdaje sobie sprawę, że to twierdzenie może zostać zakwestionowane. Że znaleźć się mogą filozofowie, którzy będą utrzymywać, że to właśnie język pierwszego rzędu jest głosem Prawdziwego Bytu. Wyobrażam sobie, że istnieją „czyści” metafizycy, którzy odrzucają *a limine* wszelkie odwołania do architektury ludzkiego poznania i ograniczają się — jeśli można to nazwać ograniczeniem — do wglądu boskiego. Anna Wójtowicz zdradza jednak, że ma już dosyć metafizycznej „czystości” (sterylności—jałowości—bezpłodności): cały jej argument polega właśnie na swoistym „ubrudzeniu” metafizyki sprawami epistemologicznymi, w nadziei (moim zdaniem generalnie słusznej), że o zestawie metafizyczno—epistemologicznym można dyskutować o wiele bardziej konkluzywnie, niż to jest możliwe w dziedzinie rzeczy (czy faktów) samych w sobie. Odwrot z tego miejsca na z góry upatrzone pozycje czystej metafizyki byłby więc całkowitym zaprzeczeniem jej

Niestety, wskazane powyżej okoliczności świadczą o tym, że ograniczenie się do języka pierwszego rzędu nie ma w tym wypadku charakteru idealizacyjnego uproszczenia, lecz ma charakter fundamentalny: argument Anny Wójtowicz w bogatszym języku (w każdym razie w tak bogatym, jak język naturalny) nie da się sformułować. Uzasadniana przezeń teza, że sytuacje są pierwotne, nawet jeśli prawdziwa, ma zatem bardzo słaby wydźwięk filozoficzny: mówi tyle, że w pewnym sztucznym języku pewien kierunek definiowania jest „ładniejszy” niż przeciwny. O świecie i poznaniu — o tym, czym interesuje się filozofia — teza taka mówi niewiele.

6. Inna sprawa, czy argument Autorki rzeczywiście uzasadnia ontologię sytuacji nawet w języku pierwszego rzędu (przyjmując oczywiście za dobrą monetę uzasadnianie „estetyczne”). Argument ten wykazuje wyższość stanowiska (B) ( $SEM_{FOR}$ ,  $ONT_{FOR}$ ,  $SYN_{FOR}$ ) nad stanowiskiem (A) ( $SEM_{FOR}$ ,  $ONT_N$ ,  $SYN_{FOR}$ ). Stanowisko krytykowane (A) jest wprawdzie stanowiskiem dość eksponowanym, Autorka przekonuje bowiem, że jest ono stanowiskiem Quine’a, a Quine jest poważnym autorytetem i ważnym punktem odniesienia. Jeżeli jednak kwestię autorytetu odłożymy na bok, to dostrzeżemy, że stanowisko (A) jest tylko jednym z wielu stanowisk możliwych do zajęcia w perspektywie zarysowanej w omawianym artykule.

Po pierwsze, nawet jeśli na pytania o pierwotność udzielimy odpowiedzi właściwej,<sup>9</sup> możemy to zrobić na osiem różnych sposobów: ( $SEM_{FOR}$ ,  $ONT_{FOR}$ ,  $SYN_{FOR}$ ), ( $SEM_{FOR}$ ,  $ONT_{FOR}$ ,  $SYN_N$ ), ( $SEM_{FOR}$ ,  $ONT_N$ ,  $SYN_{FOR}$ ), ( $SEM_{FOR}$ ,  $ONT_N$ ,  $SYN_N$ ), ( $SEM_N$ ,  $ONT_{FOR}$ ,  $SYN_{FOR}$ ), ( $SEM_N$ ,  $ONT_{FOR}$ ,  $SYN_N$ ), ( $SEM_N$ ,  $ONT_N$ ,  $SYN_{FOR}$ ), ( $SEM_N$ ,  $ONT_N$ ,  $SYN_N$ ). Autorka tymczasem rozważa tylko dwa z nich: (A) i (B). Skąd mamy wiedzieć, czy preferowane przez Autorkę stanowisko (B) jest lepsze od pozostałych (w szczególności od ostatniego — oznaczmy je (C))?

Po drugie jednak — i moim zdaniem ważniejsze — na każde z pytań (semantyczne, ontologiczne i syntaktyczne) możemy udzielić odpowiedzi niewłaściwej<sup>10</sup>: ani nazwy nie są pierwotne względem zdań, ani zdania — względem nazw. Przypomnijmy — Autorka też zwraca na to uwagę — że tezy odpowiednio  $SEM_{FOR}$  i  $SEM_N$ ,  $ONT_{FOR}$  i  $ONT_N$ ,  $SYN_{FOR}$  i  $SYN_N$  wykluczają się, owszem, ale nie są

---

własnego programu. Nie mówiąc już o tym, że wtedy Autorka musiałaby wyjaśnić, dlaczego coś, co ludzie skonstruowali jako narzędzie upraszczania wnioskowań i formalizowania relacji konsekwencji, miałyby być bliższe Prawdziwego Bytu niż ich własny język, którym mówią o swoich żonach, dzieciach, psach i sąsiadach, o swoim jedzeniu i picciu, o swojej pracy i przyjemnościach? Wyniki współczesnych badań kognitywistycznych wskazują jednoznacznie, że rozwój aparatu poznawczego (i obraz świata, jaki człowiek na swoje potrzeby tworzy) jest ściśle związany z akwizycją pierwszego języka (naturalnego, oczywiście), a jedno i drugie stanowi adaptację organizmu ludzkiego do obiektywnego środowiska; ma więc pewną sankcję metafizyczną.

<sup>9</sup> To znaczy na pytanie, co jest pierwotne: nazwy czy zdania — udzielimy odpowiedzi, że jedno z nich są pierwotne.

<sup>10</sup> W sensie: znoszącej pozytywne założenie pytania (a więc wykraczającej poza schemat pojęciowy przedstawiony w omawianym artykule).

**sprzeczne**; a zatem mogą być zarazem fałszywe. Możliwych odpowiedzi na wyjściowy zestaw pytań jest więc nie osiem, lecz dwadzieścia siedem. I choć prawdą jest, że wiele z tych teoretycznie możliwych stanowisk już *a priori* wygląda „brzydko”, to jednak nie dotyczy to ich wszystkich. W szczególności nie wygląda „brzydko” — a w moich oczach lśni tęczowym blaskiem — stanowisko następujące:

$$(\sim \mathbf{SEM}_{\text{FOR}}, \sim \mathbf{ONT}_{\text{FOR}}, \sim \mathbf{SYN}_{\text{FOR}}, \sim \mathbf{SEM}_{\text{N}}, \sim \mathbf{ONT}_{\text{N}}, \sim \mathbf{SYN}_{\text{N}}).^{11}$$

Autorka nie przedstawia ani jednego powodu, dla którego miałoby mi to stanowisko zbrzydzać.

7. Na koniec przyjrzyjmy się drugiemu argumentowi Autorki, który rozpoczyna się na s. 119 i zajmuje całą drugą część jej artykułu (rozdz. 5-8). Według własnych jej słów argument ten ma moc analogiczną do mocy argumentu pierwszego; różnica polega na tym, że tezy  $\mathbf{SYN}_{\text{FOR}}$  i  $\mathbf{SYN}_{\text{N}}$  zastępuje się w ramach porównywanych zestawów (stanowisk) innymi tezami dotyczącymi relacji równoważności logicznej i równoważności materialnej w zbiorze formuł i w zbiorze termów, oraz stosunków między tymi relacjami. Konkluzja jest taka sama: stanowisko (A) — czy też uzupełniony o nowe tezy jego odpowiednik — jest mniej estetyczne niż odpowiednik stanowiska (B).

Całego argumentu w szczegółach powtarzać tutaj nie będę, byłoby to bowiem bardzo żmudne: Czytelnik zechce sobie przypomnieć jego przebieg w tekście oryginalnym. Pokuszę się natomiast o dwa komentarze do tego argumentu.

Argument ten jest mianowicie z jednej strony silniejszy, niż przedstawia to Autorka, z innej strony jednak — słabszy.

Argument ten jest mocniejszy w tym sensie, że jeżeli zaakceptujemy jego przesłanki, to dowodzi on nie tylko wyższości stanowiska (B) nad stanowiskiem (A), ale także nad nierozważanym przez Autorkę, ale stanowiącym naturalny kontekst polemiczny, stanowiskiem (C) ( $\mathbf{SEM}_{\text{N}}$ ,  $\mathbf{ONT}_{\text{N}}$ ,  $\mathbf{SYN}_{\text{N}}$ ). Otóż dodatkowe relacje równoważności logicznej i równoważności materialnej dla nazw są definiowalne przez analogiczne relacje dla formuł; nie jest jednak odwrotnie.<sup>12</sup> Stanowisko (C) wygląda zatem równie estetycznie jak (B), dopóki nie uwzględnimy tych relacji; kiedy je jednak uwzględnimy, symetria ta przestaje istnieć. Jeżeli bowiem tezę o definiowalności danej równoważności dla nazw przez równoważność dla zdań zapiszemy jako  $\mathbf{RL}_{\text{FOR}}$  i odpowiednio  $\mathbf{RM}_{\text{FOR}}$ <sup>13</sup>, i dołączymy do stanowiska (C), otrzymamy „nieestetyczny” odpowiednik (C')  $\mathbf{SEM}_{\text{N}}$ ,  $\mathbf{ONT}_{\text{N}}$ ,  $\mathbf{SYN}_{\text{N}}$ ,  $\mathbf{RL}_{\text{FOR}}$ ,  $\mathbf{RM}_{\text{FOR}}$ , podczas gdy rozsze-

<sup>11</sup> W książce *Filozofia składni* (Tałasiewicz 2006) przedstawiam powody, dla których uważam, że są **dwie** pierwotne kategorie syntaktyczne: nazwy i zdania, wtórne natomiast są funktery.

<sup>12</sup> Tezy  $\mathbf{RL}_{\text{N}}$ ,  $\mathbf{RM}_{\text{N}}$  — por. niżej w tekście — są fałszywe na mocy podanych przez Autorkę faktów.

<sup>13</sup> Czytaj: „Równoważność logiczna dla zdań jest pierwotna względem równoważności logicznej dla nazw” i „Równoważność materialna dla zdań jest pierwotna względem równoważności materialnej dla nazw”.

rzony odpowiednik stanowiska (B) ma wciąż równie estetyczną postać (B') **SEM<sub>FOR</sub>**, **ONT<sub>FOR</sub>**, **SYN<sub>FOR</sub>**, **RL<sub>FOR</sub>**, **RM<sub>FOR</sub>**.

Drugi argument jest zatem w tym sensie istotnym wzmocnieniem pierwszego — niewystarczającym jednak do tego, by konkluzywnie uzasadnić stanowisko (B). Nie trafia on bowiem w proponowane przeze mnie powyżej stanowisko z samymi negacjami.

W rzeczy samej jednak nawet takie wzmocnienie może okazać się złudne: drugi argument oparty jest bowiem na analogii, której intuicyjne — estetyczne! — podstawy są wątpliwe. Która jest — mówiąc wprost — okropnie brzydka. Polega on mianowicie na tym, że się stawia obok siebie, i żąda dla nich równego traktowania, relacje równoważności dla zdań (formuł) i nazw (termów).<sup>14</sup> Owszem, przekonujące jest twierdzenie Autorki, że „**naturalne** [podkr. MT] jest określenie [...] na zbiorze formuł] relacji równoważności logicznej i relacji równoważności materialnej” [s. 119]. O wiele mniej przekonujące jednak jest twierdzenie, że „analogiczne [...] relacje możemy zdefiniować na zbiorze N termów danego języka” [s. 122]. Oczywiście możemy dla pewnych relacji na zbiorze termów podać takie definicje, jakie podaje Autorka<sup>15</sup>, możemy relacjom tym nadać nazwy „równoważność materialna” i „równoważność logiczna” — nie możemy jednak na siłę uczynić tych relacji **analogicznymi** z relacjami na zbiorze formuł. W każdym razie według moich kryteriów („estetycznych”) wystarczająca analogia tutaj nie zachodzi.

Równoważność jest relacją, która łączy zdania ze względu na ich wartość logiczną; wartość logiczna jest to coś, co przysługuje zdaniom, a nie przysługuje nazwom. Zdania mają po prostu bogatszą charakterystykę niż nazwy: pewne relacje zdaniowe nie mają — moim zdaniem — intuicyjnych analogonów wśród nazw. To, że my sobie **jakieś** relacje na zbiorze nazw zdefiniujemy i że nazwiemy je — korzystając z prawa pierwszych zdobywców — „równoważnościami”, takiej analogii samo przez się nie utworzy. Równoważność zdaniowa (materialna) jest bardzo ważną relacją; mówi nam ona, że dwa zdania, choć różne i odnoszące się do różnych rzeczy (dokładniej: stanów rzeczy), łączy jednak coś istotnego (mianowicie wartość logiczną). Tzw. „równoważność” nazwowa nie mówi nam nic poza tym, że nazwy te desygnują te same przedmioty.<sup>16</sup>

Krótko mówiąc: drugi argument Autorki rzeczywiście pokazuje pewną niespójność między ewentualnym stanowiskiem (C) a tezami **RL<sub>FOR</sub>** i **RM<sub>FOR</sub>**, nie widzę jednak powodu, żeby tym się zanadto przejmować — same te tezy bowiem nie grzeszą urodą.

<sup>14</sup> Niespełnienie tego żądania ma być właśnie ową nieestetyczną niekonsekwencją, która pograża w oczach Autorki stanowisko A' i C'.

<sup>15</sup>  $\forall t_1, t_2 [t_1 =_v t_2 \text{ zawsze i tylko wtedy, gdy } v(t_1 = t_2) = 1]; \forall t_1, t_2 [t_1 =_L t_2 \text{ zawsze i tylko wtedy, gdy } t_1 = t_2 \in L]$ .

<sup>16</sup> Jeżeli bowiem zauważymy, że  $v(t_1 = t_2) = 1$  wtw  $i(t_1) = i(t_2)$ , gdzie  $i(t)$  jest interpretacją, czyli desygnatem termu  $t$ , to będziemy musieli przyznać, że  $\forall t_1, t_2 [t_1 =_v t_2 \text{ zawsze i tylko wtedy, gdy } t_1 =_{\text{ONT}} t_2]$  — por. definicje w poprzednim przypisie.



\* \* \*

Podsumowując: argumentacja Autorki jest metodologicznie ciekawa i merytorycznie trafna, ma jednak bardzo ograniczone „pole rażenia”. Uzasadnia ona wyższość bronionego przez Autorkę stanowiska nad pewnym konkurencyjnym stanowiskiem przypisywanym Quine’owi. Nie uzasadnia ona jednak wyższości tego stanowiska nad innymi stanowiskami, możliwymi do sformułowania w zaproponowanej siatce pojęciowej, ani tym bardziej nad stanowiskami, zgodnie z którymi zaproponowana siatka pojęciowa jest nieadekwatna. Co więcej, argumentacja ta uzasadnia tezę bronioną przez Autorkę — że sytuacje są pierwotne względem rzeczy — jedynie w technicznym sensie pierwotności definicyjnej na gruncie języka pierwszego rzędu; nie uzasadnia jej natomiast jako pierwotności metafizycznej czy epistemologicznej; tymczasem teza taka dopiero w metafizycznym lub epistemologicznym sensie miałaby należytą wagę filozoficzną.

#### BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz, Kazimierz (1960), „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących”, *Język i poznanie*, t. II, PWN, Warszawa 1985, s. 344-355.
- Suszko, Roman (1958/1960), „Syntactic Structure and Semantical Reference”, *Studia Logica* 8/1958, s. 213-244; 9/1960, s. 63-91.
- Tałasiewicz, Mieszko (2006), *Filozofia składni*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa.
- Wójtowicz, Anna (2006), „Związek między gramatyką, teorią znaczenia a ontologią”, *Filozofia Nauki*, 3/2006, s. 111-124.